

Sprawozdanie ze zgrupowania Norwegia 2018

Mając doświadczenia z poprzednich lat związane z bardzo kapryśną pogodą w Romsdal, w tym roku postanowiliśmy wykorzystać każde natrafiające się okno pogodowe. Pierwsze pojawiło się w maju i w związku z tym pojechaliśmy w dolinę już 24 maja.

Od razu podeszliśmy pod ścianę Trolli z depozytem i w celu rozpoznania warunków. Pod tzw. "Intro Wall" leżała kilkusetmetrowa łańcha śniegu. Jeszcze gorzej było na Intro - strumieniami lała się na nas woda, wytapiająca się ze śniegów powyżej. Czekanem odrywaliśmy darń i błoto aby dokopać się do rys, które bardziej haczyliśmy na dziabach niż wspinaliśmy się klasycznie. Po dojściu pod właściwą ścianę stwierdziliśmy, że wspinaczka dalej będzie nieporozumieniem, ponieważ ścianą się leje, pomimo świetnej pogody. Wycofaliśmy się dwoma zjazdami, zabierając ze sobą depozyt, przy czym lina była tak zapiaszczona, że wytarła karabinki i przyrządy jak przez kilka lat normalnej eksploatacji.

Objechaliśmy dolinę w poszukiwaniu innego, dużego celu ale wszystkie większe ściany świeciły z daleka płatami śniegu w połogim terenie, a to oznacza oczywiście lanie wody poniżej. Żeby przemyśleć dalsze działanie poszliśmy na spokojnie rozwspinać się na Hornakslie na megaklasyku ściany Shangri La (N7 (VIII-) 350 m). Ja miałem półtora miesiąca wcześniej operację stawu skokowego i forma pozostawiała wiele do życzenia ale Gosia cisnęła bardzo sprawnie. Kluczowy wyciąg padł w drugiej próbie (PP).



Gosia pod kluczowym okapem Shangri La

Po zjazdach ze ściany (nie ma tu możliwości zejścia - uprzedzam zarzuty o niezrobieniu drogi) odrzuciliśmy podczas burzliwej dyskusji opcję prowadzenia nowej drogi na Mongejurze, bo, prawdę mówiąc, po przejściu zimą czwartej drogi na tej ścianie mamy jej trochę dosyć. W obliczu okoliczności: topiący się śnieg i moja słaba forma, wpadliśmy za to na - wydawałoby się - genialny pomysł: Suzer Gjennom Harryland na Trollu, jako droga najniższej na ścianie położona, stroma, częściowo przewieszona i w 90% hakowa, powinna być w tych warunkach wskazalna. Dodatkowo odchodzi problem

zejścia w rozmiękłym śniegu, bo droga kończy się w połowie ściany i zjazdy (skomplikowane i z haczeniem w dół) doprowadzają z powrotem do podstawy.

Spakowaliśmy się na max 7 dni pobytu w ścianie - razem ze zjazdami, które na Suzer mogą potrwać nawet 2 dni, jeżeli nie zostawiamy za sobą poręczówek. Co prawda pierwsze i jednocześnie najszybsze przejście drogi trwało 9 dni + zjazdy ale powtórzenia były głównie zimowe lub solowe więc ten czas wydaje się bezpieczny. Zanieśliśmy depozyt i kolejnego dnia rano rozpoczęliśmy wspinaczkę. Ze względu na spodziewaną kruszyzną wspinaliśmy się na dwóch żyłach połówkowych + trzecia żyła jako lina holownicza - zapas w przypadku uszkodzenia. Statyków ani poręczy nie zabieraliśmy.



Gosia na trzecim wyciągu

Ściana była mokra na pierwszym, łatwym wyciągu ale powyżej było już sucho. Wspinaczka szła sprawnie. Udało nam się zrobić tego dnia 5 wyciągów (VA0, A3, VIA1, VIA2, V) przechodząc najbardziej niebezpieczną część drogi w kruchym kanionie. Po drodze minęliśmy dużo oznak działalności wspinaczkowej w rodzaju resztek poręczówek, wzmacnianych spitami stanowisk, porzuconej w zjazdach liny Andy Kirkpatrick'a i ogólnego bałaganu, którego nie spodziewaliśmy się w ścianie Trolli. Ostatni wyciąg wyprowadził nas na taras pod pionowymi płytami, gdzie zabiwakowaliśmy.

Po lewej i prawej stronie tarasu z płyt powyżej ciekła woda a my biwakowaliśmy na takiej suchej wysepce pomiędzy. Nad ranem ciek ten przybrał formę małego wodospadu. Z upływem czasu, kiedy słońce schowało się za Filar, intensywność opadu zmniejszyła się. Zaraz na początku 6 wyciągu trawersując, przekroczyłem mokry fragment drogi i zacząłem wspinaczkę A2 - głównie bathooki i co 2-3 metry stary rivet. W połowie wyciągu zauważyłem, że ktoś wywiercił 10 mm otwór na wyjmowanego bolta, który użyłem jako bathooka. Wyciąg kończył się pod okapem, na wiszącym stanowisku i tutaj również wywiercono 2 nowe otwory pomimo pancernego stanowiska

z friendów, na którym wisiałem bez najmniejszych obaw o jego wytrzymałość. Dalej droga wchodziła ponownie w ciek wodny, w którym powierzchnia skały pokryta była cienką warstwą czarnego szlamu, klejącego się do wszystkiego gluta. Chyba z pół godziny wisieliliśmy na stanowisku, naradzając się co dalej. Wyglądało jednak na to, że odtąd linia drogi konsekwentnie pokrywa się z linią spadku wody. Koniec wspinania.



Józek na szóstym wyciągu Suzer Gjennom Harryland

Już po wyjeździe, z rozmów z Markiem Raganowiczem, Bjarte Bo i Andy Kirkpatrick'iem wyniknęło, że dziury te powiercili w 2006 roku Rosjanie Pavel Fedorov, David Gindiya, Grigory Kochetkov, Maxime Nechitayio i Denis Savelyev podczas omyłkowego (! pomylili ją z Balticą) przejścia drogi. Działanie to zostało jednoznacznie potępione jako niszczenie drogi, brak respektu dla etycznych zasad rejonu Romsdalen i zaleca się zasklepienie tych otworów.



Widok z szóstego stanowiska

Zjechaliśmy do podstawy i znieśliśmy sprzęt do auta jeszcze tego samego dnia. Kolejnego poszliśmy na inny megaklasyk Hornakslí - Jugoslavruta N7-. Kluczowy wyciąg jest określany jako poważny, a w praktyce oznacza ryzyko 8-10 metrowego "łamliwego" lotu w technicznych trudnościach VII UIAA (jeszcze przed najtrudniejszym, o pół stopnia, miejscem). Ktoś pozbawiony wyczucia stylu i zasad ubezpieczył to miejsce jakiś czas temu spitem, który został na gładko wycięty przez gospodarzy Doliny. Na Hornakslí poza dwiema drogami w slabach używanie spitów i haków jest zabronione. Gosia poradziła sobie z tym wyciągiem w zasadzie OS. Ja wcześniej pomacałem chwyt i wiedziałem, że w tej formie mogę sobie tylko pomarzyć. Drogi jednak nie ukończyliśmy, ponieważ poprzednie dni wysiłku, kilkukrotne podchodzenie i schodzenie spod Trolla tak nas wypruły i mieliśmy nogi mocno spuchnięte, a butki tylko sportowe ze sobą. Nie mówiąc już o tym, że ja w gruncie rzeczy robiłem jedynie za samobieżny przyrząd asekuracyjny w trudnościach.

Koniec okna pogodowego i powrót do domu z niedosytem. Tego lata już się takie długie okno nie powtórzyło. Było kilka dni bez opadów w lipcu, które pozwoliły norweskiemu teamowi na pokonanie Drogi Norweskiej. Był to jak na złość jedyny moment, kiedy ze względów zawodowych nie mogliśmy pojechać.



Jedno z łatwiejszych ale pięknych zacięć na Drodze Jugosławiańskiej. Hornaksla.

Cóż można dodać? Jedynie tyle, że pogoda zawsze rozdaje tu karty. Jeden ze znanych wspinaczy deklaruje, że podczas pierwszych czterech wyjazdów zimowych z rzędu nie poprowadził ani jednego wyciągu. Bieganie tam i z powrotem z depozytami to norma pod ścianą Trolli i trzeba się przyzwyczaić do cierpliwości.

Dziękujemy Polskiemu Związkowi Alpinizmu za dofinansowanie naszego wyjazdu.

Józek Soszyński